

*Die 31 julii, godzina druga w południe*  
*Zamek w Samborze*

– Mości panie stolnikowicu, witamy w naszych skromnych progach.

Czekała w zamkowym krużganku, w miejscu, przez które musiał przejść, wychodząc od Dymitra. Czyżby widziała, kiedy wstępował w carskie komnaty?

Maryna Mniszchówna, jejmość panna wojewodzianka sandomierska. Mała wzrostem, lecz gładka, choć teraz jej wdzięki ukryte były pod hiszpańską suknią na fortugałach, z podwójnymi rękawami i szeroką kryzą pod szyją. Suknię wciętą do granic szaleństwa; Dydyński od razu wyobraził sobie te wszystkie służebne, które mocowały się ze sznurami, czasem pomagając sobie kolanami, aby zapiąć swoją panią w ciasnych więzach gorsetu. Wszystko po to, aby przy rozszerzającej się jak kielich kwiatu sukni jej właścicielka pozostała w talii podobna do osy.

– Waszmość mnie nie poznajesz?! – zapytała, zanim w ogóle zdołał się odezwać.

– Czołem waćpannie biję – odparł, a potem zrzucił z ramienia ferezję, ścieląc ją pod jej stopy, ukląkł, zdjął kołpak i zaczął czekać, aż poda mu rękę do ucałowania. Ferezja warta była dobre pięćdziesiąt złotych; do diabła, może gdyby niewiasty dowiedziały się wreszcie, ile naprawdę kosztowało bezustanne im nadskakiwanie, przestałyby się mizdrzyć, opierać i stawiać, a zaczęłyby od razu przystępować do rzeczy. – Widziałem waćpannę na weselu siostry, Urszuli, która szła... przepomniałem...

– Za księcia Konstantego Wiśniowieckiego. A ślub był w styczniu zeszłego roku.

Maryna, przyrzeczona już od roku Dymitrowi, miała niski i nieco chropawy głos. Jak ladacznica, pomyślał w głębi ducha Dydyński. Ale taki kontrast u jaśnie oświeconej panny tylko dodawał jej uroku. I czynił ją nie tylko bogatą, ale także bardziej ponętą partią.

Wojewodzianka nie była wysoka. Sięgała Dydyńskiemu poniżej ramienia, całkiem jak – wstyd przyznać – chłopówna, a nie panna szlacheckiego rodu. Kurduplica – stwierdziłby zapewne pan Świrski, który lubił harde i wysokie niewiasty.

Jej uroda nie zachwycałaby kogoś, kto oglądałby ją na portrecie. A to dlatego, że prawdziwego jej uroku nie oddałby pędzel samego Caravaggia. Aby w pełni zachwycić się wojewodzianką, trzeba było znać i widzieć Marynę żywą, a nade wszystko słyszeć jej głos, doprawiony uwodzicielskim gestem. Ta niewiasta, z wyglądu krucha i niewinna jak mała dziewczynka, mówiła niczym najbogiejsza dama dworu, zachowując przy tym niezwykle urok dziewczęcia. Rzekłbyś: diabllica zamknięta w ciele biednej służki. I trzeba było przyznać, że jeśli chciała, wybornie odgrywała skrzywdzoną owieczkę.

Dydyński pamiętał o tym i dlatego postanowił mieć się na baczności.

– Widziałam cię z daleka, jak jechałeś do zamku – westchnęła cichutko Maryna. – Na koniu, na którym cię pamiętam jeszcze z wesela mej siostry.

– To Hetmanka, zacna i dzielna klaczka. Rzeknij słowo, mościa wojewodzianko, a będzie twoja razem z całym rządem.

– Zapomniałeś, że nie jeżdżę na klaczach, mospanie – odrzekła frywolnie. – Nie czas wszakże mówić o rumakach, kiedy cała drżę z niepokoju – przymknęła na chwilę oczy i wstrząsnęła śliczną główką – i aż się boję spytać, czy przybyłeś waszmość tylko w odwiedzinę, czy też może... Nie, nie śmiem o tym mówić.

– Śmiało, mościa panno. Ty jesteś od zadawania pytań, a ja od odpowiadania.

- Czy także od spełniania życzeń, mości panie Jacku?
- Mów, czego pragniesz, panno wojewodzianko, a twoje życzenie stanie się najmiłszym rozkazem, jaki przyjdzie mi wypełnić.
- Życzyłabym sobie... Ach, kiedy boję się wspomnieć.
- Ale ja zamieniam się w słuch. Będę czekał na twoje słowo, aż uschnę z głodu i pragnienia. Nie chciałabyś chyba mej śmierci, mościa panno wojewodzianko?
- Chciałabym... Ach! Wszystkiego, tylko nie zgonu! Życzyłabym sobie, abyś poparł mego ojca i Dymitra w jego staraniach o tron carski. Brakuje nam ludzi, prochów, wsparcia. Gdyby ichmość pan stolnikowic, jako najlepsza szabla województwa, stanął po naszej stronie, czułabym się... bezpieczniejsza.
- Skąd waćpanna wiesz, że jestem pierwszy w szabli na Rusi? Pierwszy do wydobycia żelaza to być może, a w szrankach zaledwie nieostatni. Ale to wszystko tylko słowa.
- Opowiadał mi o tobie pan Andrzej Ligęza z Piotraszówki. Wiem też, żeś uratował mego Dymitra przed porwaniem na gościńcu przemyskim. Jak ja ci się za to odwdzięczę?
- Będziesz miała niejedną okazję, mościa panno.
- Przecież niedługo odjedziesz.
- Odjadę z Dymitrem do Moskwy! Zdobywać tron dla ciebie. Moja szabla jest na wasze usługi.
- Nie może to być?! Panie Jacku – zakrzyknęła z zachwytem, chyba jednak szczerym – popierasz Dymitra? To doprawdy wspaniała nowina!
- Nie będę wygłaszał długich mów i rozwodził się, dlatego tak się stało. Dość, że idę z wami na Moskwę.
- Maryna dygnęła przed nim, ujmując w smukłe dłonie skraj obfitej sukni, podciągając ją lekko do góry i stając się skromną dwórką. Ale już w chwilę później odezwała się jak prawdziwa wojewodzianka:
- Jaki urząd przeznaczył dla waszej mości carewicz? Mówiłeś już o tym z Dymitrem? Z twoją eksperyencją możesz szybko zostać rotmistrzem – jeśli weźmiesz list przypowiedni. Ale

jeśli cię to nie bawi, może będziesz łowczym albo udziałnym księciem?

– Nie dzielmy skóry na moskiewskim niedźwiedziu, panno kasztelanko. Jeszcze car Borys żywo po Kremlu chodzi. Jeśli – jak twierdzisz – znasz mnie i pamiętasz, powinnaś wiedzieć, że nade wszystko miłuję prostotę. Dlatego będę zwykłym towarzyszem w chorągwi husarskiej cara Dymitra. Przysłużę się carewiczowi tym, na czym znam się najlepiej. – Uderzył dłonią po szabli.

– Chyba jednak cieszysz się jego zaufaniem. Nie może to być, że nie powierzył ci jakiejś szczególnej misji? – spytała szybko, jednym tchem. – Przy mnie możesz wszystko mówić, bo ja i Dymitr jesteśmy sobie przyrzeczeni i nie mamy między sobą żadnych tajemnic.

Tu cię boli, pomyślał. To chciałabyś wiedzieć.

– Zaciągnąłem się na służbę. I tyle. Jego Carska Mość pytał o moje boje w Inflantach. Mam nadzieję, że jest ze mnie rad.

– Mogłabym wstawić się za tobą do Dymitra – szepnęła. – Na pewno dałby ci buławę rotmistrzowską. Znając twą eksperyencję wojskową, przydałby mu się ktoś, kto umie odróżnić kopię od drąga, a starą kobyłę... od ogiera.

Specjalnie tak powiedziała. Cóż za plebejskie porównanie! Ale z jakim wdziękiem wypowiadały je usta wojewodzianki. Dydyński był ciekaw, czy Maryna знаła może przekleństwa. Te wojskowe, najgorsze; za każde z nich ksiądz dawał cały rózaniec do odmówienia na pokucie.

– Dymitr ma dość doradców i mędrków, z których każdy jest pierwszy, by wskazać drogę na Moskwę, ale zapewne ostatni, kiedy przyjdzie rąbać się z ludźmi cara Borysa. Teraz Dymitrowi potrzeba nade wszystko śmiałych i wyćwiczonych żołnierzy, bo czeka nas ciężka przeprawa. Jest przy nim twój ojciec, są panowie Buczyńscy i Waarłam.

Maryna zmarszczyła brwi i skrzywiła się, słysząc imię moskiewskiego mnicha.

Widzę, pomyślał Jacek, przepadasz za starym czerńcem jak kot za psem.

– Nie wszyscy są godni zaufania – szepnęła. – A już najgorzej Moskale. Przysięgali kolejno: Iwanowi, Fiodorowi i Godunowowi. Teraz biją czołem przed Dymitrem, a każdego poprzedniego cara zdradzili!

– Jest jeszcze twój rodzic. Różnie o nim powiadają, ale zmysłu politycznego ichmość panu wojewodzie odmówić nie można. Nie popierałby Dymitra, gdyby sądził, że impreza z góry skazana jest na niepowodzenie.

– Mój ojciec to zupełnie inna sprawa. – Opuściła ramiona, pochyliła głowę, a jej oczy zasnuł smutek. Swoją drogą, manieiry dworskie znała wspaniale. Tej wdzięcznej gry słów i gestów mogłaby pozazdrościć jej niejedna księżniczka. A już na pewno obie królewskie Habsburżanki – zarówno nieszczęsna garbata nieboszczka Anna, jak i jej siostra Konstancja, gburowata i wyniosła jak każda rakuska dziewczica, która – jak chodziły wieści – miała stać się kolejną oblubienicą króla Polski i Litwy. – Miecz wisi nad jego głową, nóż ma na gardle. To na początek. Dalej musisz pamiętać, że mój rodzic to nie taki zwykły pocziwy pan ojciec, co całe życie siedzi w domu na zagrodzie i procesuje się z sąsiadami. Oto wojewoda, statysta, senator, do którego przemawia tylko język splendorów, a każde słowo ma wartość karmazynu. Sto tysięcy rubli. Czternaście zamków siewierskich. Ten język najlepiej rozpoznaje. Klejnoty, stroje, konie, husarze, parady, mowy, wielkość rodu. Kiedy na bankiet pojedzie, nie zrozumie, kiedy go spytasz, czy smacznie jeść dali, ale czy była to uczta za tysiąc, czy może dwadzieścia tysięcy. I czy na złotych, czy srebrnych półmiskach podali pieczyście. Z takich właśnie powodów popiera Dymitra, bogactwo jest jego ułudą. A najważniejsze, że choć popiera carewiczka nie całkiem za darmo, to cena, której zażąda Dymitr, nie jest wygórowana.

– Przecież ryzykuje całym waszym majątkiem rodzowym, aby wynieść cię na tron carski?

– Ryzykuje tylko tym, że nie spłaci długów. A także zdrowiem swej czwartej i najmniej lubianej córki. Ale moje życie, nawet przeliczone na dukaty, nie jest dużo warte.

– Będziesz carową.

– Jeśli tron Groźnego wywalczy dla mnie waszmości szabla – będę. Ale co z tego? Pan ojciec wojewoda zabierze z Moskwy złoto i klejnoty. Sprzeda zamki i wotcziny. I wróci tutaj, do Rzeczypospolitej, aby chadzać w karmazynach, jeździć na sejmy poszóstną karetą. A ja – zostanę tam, w obcym kraju.

– Będziesz miała władzę, jakiej nie dostała żadna królowa polska.

– Będę tam sama – wyszeptwała, zbliżając się do Jacka. – Boję się smutku na carskim dworze, w złotych szatach, wśród ikon i brodatych mnichów. I dlatego potrzebuję przyjaciół. Wiernych towarzyszy, którzy ostrzegą mnie przed wrogiem. Potrzebuję... ciebie, mości stolnikowicu. Gdybyś mnie nie odtrącał, wstawiłabym się za tobą do Dymitra, abyś mógł przebywać jak najbliżej Jego Carskiej Dostojskości.

– Abyś zajął miejsce Waarłama? Chcesz jego zguby?

– To twoje słowa, mości kawalerze.

– A może sama wołałabyś stanąć przy Dymitrze zamiast tego śmierdzącego capa?

Nic nie odpowiedziała. Wyglądała na załamana i zagubiona, ale Jacek wołał zachować ostrożność. Tak wysoko postawiona i tak dostojna panna mogła być równie niebezpieczna, co granat z tłącym się lontem, który kiedy wybuchał, to bynajmniej nie od żaru miłości. Maryna snuła już swoją intrygę. Cokolwiek by mówić – wyglądało na to, że dobrze wczuwała się w rolę przyszłej carowej.

– Czy tak... byłoby źle? Panie Jacku, odpowiedz, proszę. – Przymknęła oczy, rozchyliła usta, jakby czekała na jego pocałunek.

Prawdę powiedziawszy, w tej właśnie chwili pan Dydyński prędej pocałowałby żmiję niż wojewodziankę. Nie dlatego, że miała serce gadziny, ale ponieważ wydarzenia toczyły się zbyt szybko. Ledwie odzyskał zaufanie Dymitra, ledwie dostał do wypełnienia ważną misję, a już Maryna zastawiała na niego sidła, wabiąc miłością, która mogła okazać się równie ponętna, co niebezpieczna.

Przyklęknął zatem i pocałował ją w rękę. Zaskoczona otwarła oczy.

– Masz we mnie wiernego przyjaciela, mościa panno. A co do reszty... Resztę załatwimy szabelkami!



swiatksiazki.pl

Kup w świecie książki